Rok III. Tarnów, dnia 3 listopada 1935 r. Nr. 44.

NASZA SPRAWA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna L. 3. Telefon Nr. 441. — Konto P. K. O. 404.750

Na cmentarzu...

Cicho tam zazwyczaj... smutno i żałobnie. Na mogiłach, porosłych mchem, czarne i białe sterczą krzyże. Jedne pochyliły się mocno, niektóre rozlatują się i rozsypują... Trudno nawet wyczytać z nich — kiedy i komu je postawiono. A do starych mogił wciąż przybywają nowe — bez końca!

. . . .

Do tych mogił cmentarnych tłumnie dążą ludzie w pierwszych dniach listopadowych. — Chcą odwiedzić swych znajomych, krewnych — zdobią groby kwiatami i światłem, pobożniejsi klękają przy mogiłach, by wspomnieć w modlitwie o tych, którzy byli wśród nas — ale już odeszli.



Mają groby swą wymowę, choć nie wszyscy ją słyszą i rozumieją. Mówią o dzieciach, które ledwo że ujrzały światło dzienne — już je zdmuchnął zimny powiew śmierci... Mówią o starcach, którzy długo żyli i wiele się w swem życiu napili goryczy i licznych doznali zawodów; o ojcach, którzy przy spełnianiu swych obowiązków śmierć znaleźli; o matkach, którym śmierć przyniosły własne nieraz dzieci... Mówią groby o miłości, która dopieroco zakwitła — i zaraz zwiędła — mówią o takich, którzy nigdy nie zaznali cierpienia, chyba w ostatniej życia godzinie — i o takich, którzy wiele przecierpieli i śmierć była im wybawicielką...

Dziwne są te groby cmentarne! Tu marmurowy, bo spoczął w nim ten, co opływał we wszystko — tam tylko skromny krzyż na mogile, bo w niej leży taki, co w życiu doczesnem ledwie miał to, co najpotrzebniejsze. Jeden ma wiele miejsca i przy głównej alei cmentarnej, drugi ledwie że się zmieścił w kąciku na uboczu. Jeden ma w Dzień Zaduszny pełno wokoło siebie znajomych, bo przez tę śmierć lepiej zrobiło się im na świecie — około drugiego skupia się sama biedota, która przez tę śmierć jeszcze biedniejszą się stała...

Mimo tych różnic nie patrzą na cmentarzu ludzie na siebie z zazdrością. Wszyscy tam bowiem opłakują straty... Na cmentarzu wyrównują się różnice między ludźmi — wszystkich spotyka jeden los — „pro-

chem jesteś i w proch się obrócisz“... — Co prowadzi ludzi na groby swych zmarłych? Miłość..: Bo śmierć, choć taka potężna, nie może rozerwać więzów miłości. Zabierze śmierć człowiekowi majątek, zniszczy siły żywotne, zamknie oczy na światło dzienne, ubezwładni ręce najbardziej ruchliwe i mocne, rozłoży na proch ciało najzdrowsze — ale miłości nawet śmierć nie zniszczy. Jeśli była prawdziwa miłość za życia – przetrwa ona i poza grób. Zmienią się tylko oznaki miłości. Niegdyś, gdy jeszcze byli wśród nas nasi ukochani, zdobiliśmy im kwieciem stół, przy którym zasiadali — dziś stroimy ich groby. Niegdyś spędzaliśmy z nimi długie godziny na miłej rozmowie — dziś poświęcamy godziny cichym myślom i wspomnieniom o nich. Niegdyś, gdyśmy jeszcze mieli ich wśród siebie, składaliśmy im dary i upominki — dziś niesiemy im ofiarę Mszy św. Niegdyś pisaliśmy do nich, gdy byli nieobecni, listy pełne serdeczności i przywiązania — dziś ślemy im modlitwy nasze. Zmieniły się oznaki naszej miłości — ale miłość trwa... Niechże tylko nie słabnie ta miłość — a gdyby przypadkiem przygasła — niech się w tych dniach listopadowych ożywi i na nowo rozpłomieni, niech nas popycha do niesienia pomocy naszym zmarłym!

Zmarłym – którzy żyją. Gdy stajemy przy grobach naszych znajomych w Dzień Zaduszny — wierzymy, że żyją. I tęsknie spoglądają na naszą ziemię — czy też przyjdzie z tej ziemi — od nas — jakaś pomoc.

Czy przyjdzie? P.

Kardynał-młodzieniec.

Św. Karol Boromeusz (urocz. 4 listopada).

W błękitnej tafli jeziora Lugano przegląda się, na wyspie wzniesiony, zamek, otoczony wyniosłemi murami, z za których zerkają korony rozłożystych palm i drzew wszelkiego rodzaju.

Wyspa i zamek należały do Boromeuszów...

Kim są ci Boromeusze?...

Ze ściany jednej sali zamkowej patrzy z obrazu na zwiedzających mężczyzna w purpurze kardynalskiej. To hrabia Karol Boromeusz, święty tego rodu .. Pierwszy święty Włoch, który nas, ludzi Północy, pozdrawia na drodze do Rzymu.

Cudna, jak z bajki, okolica, jej bogactwo niezmierne odtwarza dosadnie ludziom XX. wieku środowisko, w jakiem młody hrabia wyrastał.

Urodził się w Aronie w roku 1538...

Przed młodzieńcem stoi wszystko, co na świecie nazywa się wielkiem, naoścież otwarte. Może wybierać dostojeństwa. Może być politykiem, dyplomatą... Może być... czemby tylko zapragnął. Stosunki rodzinne otwierają mu bramy na szeroki świat ..

Nie korzysta! Wyrzeka się karjery. Uczy się, bo wie, że mu wiedza w życiu będzie potrzebna. Ukończywszy nauki w Medjolanie, kształci się na uniwersytecie w Pawji, gdzie słucha prawa i teologji.

Bogatego młodzieńca wabią koledzy do zabaw i uciech, ale on pilnuje nauk i modlitwy.

— — — — — — — — — — — — — —

Mając lat 21, składa doktorat obojga praw. Wuj jego, zasiadłszy na stolicy papieskiej i przybrawszy imię Piusa IV., wzywa Karola do Rzymu, a poznawszy jego zdolności i niezwykłą pobożność, mianuje go kardynałem, a wnet potem arcybiskupem Medjolanu.

Szydzą wrogowie, gdy 23-letni arcybiskup wstąpił na swą stolicę, ale się wnet przekonują, że wybór papieża był dobry. Młodym był Karol latami, ale dojrzałym cnotą i nauką. Sam stara się postępować w doskonałości, a innych do tego przykładem i słowem zachęca.

Zaprowadza karność kościelną w swej diecezji. Zrzeka się swoich dochodów, a wszystkie pieniądze rozdaje między biednych i na fundacje szpitali. W dzień pracuje, nauki prawi — w nocy modli się i biczuje. Jemu zawdzięcza się układ większego katechizmu, w którym zwięźle wytłumaczono wszystkie prawdy wiary. Sprzedaje dobra familijne, a za pieniądze zakłada seminarjum duchowne i małe seminarja dla chłopców. Uczy lud swej diecezji modlić się i kochać wzajemnie.

Gdy zaraźliwa choroba dziesiątkuje mieszkańców Medjolanu, święty nie wyjeżdża, ale sam obsługuje, zaopatruje i na rękach nosi zapowietrzonych. Nakazuje posty publiczne i procesje, którym przewodniczy boso, z krzyżem w ręku. Gdy wygasła zaraza, buduje dla pozostałych sierót olbrzymi zakład, gdzie te znajdują opiekę i wychowanie. Wyczerpany ustawiczną pracą i umartwieniem umiera 4-go listopada 1594 roku. Umarł, jak żył... w ubóstwie. Nad jego skromną trumną padły słowa: — Umarł święty... Zgasła żywa miłość ku biedocie... Z majątku Boromeuszów pozostało pół chleba, woda w dzbanku i siennik.

A był hrabią i kardynałem!.. R.

MYŚLI NA CZASIE.

„Nie jest trudno kochać tego, kto mi jest sympatyczny; to potrafi i poganin, a nawet i zwierzę. Kochać bliźniego, nawet antypatycznego, dlatego, że w nim widzimy obraz Boga — oto oznaka prawdziwej miłości chrześcijańskiej!“... (Plus).

Wszystkiem dla wszystkich.

(Zdarzenie prawdziwe z dziejów tajnej pracy Jezuitów polskich na Podlasiu).

(Dokończenie).

— Czort wział eto kolebanie sia — zaklął jeden ze strażników.

— Skąd też wpadł do głowy komisarzowi ten Jezuita?

— Wasyl, moter durak! Mówią, że jest Jezuita, to choćby go nie było, to jednak jest.

— Świętą prawdę mówicie, choćby go nie było, gdy mówią, że jest, to musi być — odpowiedział młody, zarośnięty strażnik.

— Inna rzecz — powiada starszy już Dmytro — jak znaleźć tego Jezuitę. Bo przyznam się, że nie dzisiejszy jestem. I wiele widziałem, ale Jezuity nie widziałem. I nie chciałbym zobaczyć tego czartowo syna...

— — — — — — — — —

Chata Soyki była wypełniona po brzegi. Mimo, że okna były szczelnie zatkane, przykręcono jeszcze małe naftowe lampki, tak, że ledwie rozpraszały mrok, zalegający od sufitu mieszkanie. Ciszę przerywały tylko szepty modlitwy, płynącej z głębi uciskanych za wiarę serc. Od czasu do czasu głośniejsze westchnienie wyrywało się z piersi uszczęśliwionej matki, tulącej swe maleństwo do piersi. Za chwilę woda chrztu miała oblec tę duszyczkę białą szatą łaski.

— Idzie, idzie — przeszło po oczekującej gromadce, jak rozkoszny dreszcz. Chwila oczekiwania. Sekundy, które dzieliły przybycie upragnionego przychodnia do tych owieczek Chrystusa, zdawały się im wiekami. Taka cisza zapanowała, że słychać było uderzenia serc w wezbranych szczęściem piersiach...

Wysoka postać istotnie zbliżała się do zamkniętych drzwi mieszkania Soyki. Furmankę umyślnie zostawiono za wsią, by możliwie bez latarni i zwracania czyjejkolwiek uwagi przybysz mógł stanąć wśród swoich.

Wszystkie źrenice utkwione były w drzwi; przy nich też skupiły się wszystkie serca. Naraz uchyliły się jednoskrzydlne oddrzwia i schylając się wszedł do sieni handlarz nierogacizną, Fritz. Jakaś niema radość zachwytu biła z lic rozpalonych i błyszczących oczu tego wiernego ludu. Nikt jednak nie ośmielił się wyrzec słowa. Czekali, co powie im ten posłaniec nieba.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — zabrzmiało.

Odpowiedziało naraz conajmniej 50 osób w dwu izbach, sieni i komorze.

— — — — — — — — —

Jak niegdyś w podziemiach cmentarzysk rzymskich, tak dziś gromadka wierna Chrystusowi tuli się do jego wysłannika. Przystępują wszyscy kolejno do zastępcy Chrystusa w bluzie handlarskiej, otwierają mu dusze swoje i wzamian spływa na nich niebiańska rosa pociechy, spływa do ich serc wraz z łaską siła jakaś zaziemska, której nie potrafi przełamać żadna złość ludzka. Matki podprowadzają swoi już kilkuletnie dziatki, by woda chrztu obmyła ich dusze ze zmazy pierworodnej. Sługa Boży z rozpromienionem obliczem, z jakiemś nadprzyrodzonem uniesieniem chrzci, rozgrzewa... Nie upada pod ciężarem pracy, choć godzina po godzinie upływała. Dobrze już po północy było, kiedy ostatniego rozgrzeszenia udzielił w chacie Soyki. Trzeba jeszcze było namaścić ciężko chorą, której nie dało się przynieść. Wybrał się tam w towarzystwie syna chorej.

Tymczasem w chacie przygotowano prowizoryczny ołtarz, gdzie za chwilę miała odprawić się Najśw. Ofiara.

Wiatr wzmógł się. Deszcz jeszcze mocniej zaczął ciąć o szczelnie zasłonięte, małe szybki chaty. W chacie urocza cisza. „Introibo ad altare Dei" — rozpoczął kapłan. Kto mógł klęczał, inni stali ściśnięci, wszyscy mieli łzy szczęścia w oczach. Wielu po raz pierwszy uczestniczyło w ofierze Mszy św. Pierwszy raz też miał Pan pod zasłoną chleba wnijść do ich serc. Nic też dziwnego, że drżały te biedne, proste serca w oczekiwaniu niebieskiego Gościa, dla którego musieli kryć się pod zasłoną nocy.

Bierzmowanie i błogosławieństwo małżeństw zajęły resztę nocy. Za chwilę miał misjonarz odejść tak cicho, jak przyszedł. Przeczuwały tę bolesną chwilę biedne serca męczenników Podlasia i ściskały się na samą myśl o tem, że znów sami, bez pasterza, zostaną.

Niemniej drżało ze wzruszenia serce misjonarza, gdy żegnał tę wierną Chrystusowi gromadkę: „Krew męczenników posiewem Kościoła".

— Krew wasza, bracia moi, nie pójdzie na marne. Chrystus patrzy na was, jak na pierwszych swych wyznawców, gdy mężnie znosili wszelkie katusze dla Jego Imienia. Pomnijcie tylko na setki dziewic, matek i dzieci, rozszarpywanych kłami dzikich zwierząt na arenach cesarstwa rzymskiego. Szarpie i was złość cara, knut i nahaje jego niewolników odpędzają was od ołtarza prawdziwej wiary... ale pamiętajcie na Chrystusa! On da wam siłę do zwycięstwa. On też z nagrodą na was czeka. Krew wasza wyjedna wolność synom waszym, krew ta odkupi Ojczyznę waszą. Jutrzenka wolności zaświta dzieciom waszym...

Szlochanie przeszło w jęk ogólny, który wznosił się gdzieś, hen daleko, aż do tronu Bożego. Misjonarz otarł łzy i dalej mówił:

— Dziś rozstanę się z wami, odejdę od was, ale wam zostawiam Chrystusa, lecz zostawiam wam pod jednym warunkiem, że go nie opuścicie za nic, choćby śmierć przyszło ponieść...

Tu nastąpiła scena wstrząsająca, wszyscy obecni z energją wznieśli ręce w górę i wyraźnie, dobitnie zaprzysięgli do ostatniej kropli krwi bronić wiary św.

— — — — — — — — —

Wiatr dawno ustał. Chmury zaległy zwałami horyzont, a na wschodzie niebo bielić się zaczynało, gdy Jezuita z pierścieniem na palcu znów w swoim wasążku trząsł się w stronę Sterdyni, by za kilka godzin targować się z chłopami o zakup świń. „Kal. T. J."

Brońmy naszej wiary.

Jak wrogowie Kościoła sporządzają zarzuty.

Na sporządzanie zarzutów jest kilka recept. Pierwsza każe patrzeć na prawdy wiary przez szkła zniekształcające. Wędrowni kramarze francuscy mają takie szkła... coś w rodzaju luster. Gdy się stanie przed takiemi szkłami, to się widzi, że jedne wydłużają człowieka do niemożliwości. — Nawet otyły mężczyzna wygląda na nich, jak tyczka; — na innych nawet najszczuplejszy wygląda, jak bezkształtna kula. Słowem, rzeczywistości dopatrzeć się na nich nie można. Człowiek zobaczy swój obraz zgnieciony, skurczony, wypchany, zeszpecony, a zawsze zniekształcony.

Fabrykanci zarzutów patrzą jakby przez takie szkła na wiarę katolicką, na przykazania i Kościół św... i naturalnie — widzą wszystko zniekształcone, a nie widzą rzeczywistości. Patrząc na dogmaty wiary z tej, czy innej strony, powiadają, że Kościół uczy tego, czego On w rzeczywistości zgoła nie uczy.

Zarzucają nam naprzykład: — Powiadacie, że jest jeden Bóg, a przecie stawiacie figury świętych, klękacie przed niemi, modlicie się do nich — czyli oddajecie cześć boską świętym. Tak widzą biedacy przez te szkła swoje zniekształcające. Zamiast czci, jaką my oddajemy świętym naszym orędownikom przed Bogiem, widzą adorowanie należne tylko Bogu. Zamiast świętych — widzą bogów. Pokrzykują na statuy Matki Boskiej, świętych — a sami wznoszą mauzolea Leninowi, stawiają pomniki bezbożnikom, starają się o protekcje u różnych ludzi wpływowych, a u nas im solą w oku to, że szukamy orędownictwa świętych przed Bogiem.

Druga recepta radzi wszystko mnożyć. Istna tabliczka mnożenia! Według niej bierze się jakiś wypadek pojedynczy, mnoży przez dowolną cyfrę i wyciąga z tego sumkę: — wszystko — wszyscy i t. p.

Wyobraźmy sobie bezmyślność takiego uogólniania na przykładach. Przyjeżdża do Tarnowa Francuz, który biegle mówi po polsku. Spotyka przy dworcu przechodnia i ukłoniwszy się, pyta czystą polszczyzną: — Panie łaskawy, którędy się idzie do Mościc?.. Zagadnięty odpowiada po francusku: — Panie, bardzo żałuję, ale nie umiem nic po polsku... Nasz podróżny zdziwiony wyjmuje na boku notes i pisze sobie taką notatkę: — „Dnia 25/X. w Tarnowie. — Polacy w Tarnowie nie mówią wcale po polsku“. Na poczekaniu stworzył fałszywy wniosek. Z jednego wypadku osądził cały Tarnów. Czy to nie śmieszne?.. Podobnie postępują wrogowie Kościoła. Spotkają jaką poczciwą, pobożną osobę, która się nie zna np. na sporcie, na wynalazkach, nie zna geografji, radja... Tabliczka mnożenia... i zarzut gotowy: — Kościół prowadzi do ciemnoty i zacofania! Ktoś jest złośnikiem, pijanicą lub kimś podobnym, a żona i dzieci przez to nieszczęśliwe... Tabliczka mnożenia i wynik: — Śluby kościelne to tyranja, która unieszczęśliwia wszystkie żony i dzieci!. . — Co za wszystkie?! — Przecież i tę jedną czyni nieszczęśliwą jej zły mąż, a nie ślub kościelny!..

Trzecia recepta głosi: — **Gdy chcesz sporządzić zarzut na temat jakiejś prawdy albo zdarzenia, to zakryj niewygodną część, a z reszty skorzystaj dla swego celu.** Sporządzanie zarzutu bardzo tu łatwe; coś przykryć, pominąć, a na skrawku prawdy snuć brednie lub oszczerstwa.

Znowu przykład. Kościół nas uczy, że Bóg jest nieskończenie dobry, miłosierny i zarazem nieskończenie sprawiedliwy. Sporządzający zarzut dla swoich niecnych celów pomija, zakrywa nieskończoną sprawiedliwość Bożą, a z nieskończonej dobroci i miłosierdzia Bożego wnioskuje na pewniaka: — Jeżeli Bóg nieskończenie dobry i miłosierny, to nie karze... to niema piekła! Poco księża straszą piekłem!.. Przestarzałe przesądy!

Wyczytałem raz w piśmidle komunistycznem we Francji taką notatkę: — Proboszcz N. N. nie urządził pogrzebu osobie X. X., bo rodzina nie mogła nic zapłacić. Kiedy mu trumnę przywieziono przed okno plebanji, wyrzucił wszystkich z podwórza.

Zasięgnąłem wiadomości u osoby świeckiej danej miejscowości w Polsce, a odpowiedź brzmiała: — X. X. żył na wiarę, był publicznym gorszycielem, odmówił przyjęcia Sakramentów w ostatniej chwili. Pogrzebu katolickiego nie miał, chociaż rodzina chciała dać grube sumy proboszczowi. Nasz proboszcz jest miłosierny i biednego w potrzebie zawsze wesprze. Pogrzebu odmówił, bo tak prawo kościelne w tym wypadku nakazywało ..

Do tych trzech recept dadzą się sprowadzić wszystkie zarzuty. **R.**

W pół drogi.

(Obrazek z życia).

Był najstarszym z rodzeństwa. Przeżył już lat trzydzieści może. Przepracował je w pocie czoła i bólu ramion od wczesnego dnia do późnej nocy, nagryzł się dość twardej doli i namartwił za wszystkich, bo prowadził gospodarstwo matki już od lat dziesięciu. Przeżywał wszystkie bóle i klęski głęboko, aż mu czarne włosy zaczęły siwieć na skroniach. I oczy piwne przybrały nieco chmurny wyraz, a wysokie czoło, marszczone często w napięciu, przecinała silnie zarysowana, poprzeczna brózda.

Nie był jeszcze żonaty. Zajęty wiecznie pracą dla młodszych w domu, nie miał czasu na wyszukanie sobie towarzyszki życia. Ani ochoty. Czy przeżył już może w swojem sercu miłość jaką nieszczęśliwą — — — Nikt nie wiedział, bo nikomu nigdy o swoich troskach nie mówił. Niegdyś, gdy był dzieckiem jeszcze, marzył dla siebie o innej przyszłości, marzył o kształceniu się. A dziś? Duszę miał smutną i życie takie, co minęło się z nie swojej winy z powołaniem. Dziś serce swoje wypełnił ukochaniem ziemi, którą uprawiał. Kochał jej szerokie zagony, gdzie zdala od ludzi mógł przy pracy myśleć i rozmawiać z sobą...

— — — — — — — — — — — — —

Właśnie wybrał się z najmłodszym swoim bratem Staszkiem w pola, by zobaczyć oziminy. W promieniach ukośnych dalekiego słońca snuły się resztki babiego lata. Coś smutnego wstawało dziś w duszy Władka. Przypomniał mu się zmarły ojciec. Uczuł potrzebę mówienia o nim do małego Staszka.

Stanęli. Przed nimi rozciągał się śliczny płat pola, zakupiony przez ich ojca. Władkowi rozjaśniły się oczy jakiemś wspomnieniem i zaczął mówić:

— Wiesz, Staszku, w pierwszym roku po nabyciu tego pola śliczne tu było siano. Kosiliśmy w czwórkę. Nasz ojciec, wujek Jasiek, Mikołaj i ja.

— Ty pewnie pierwszy raz — zapytał Staszek.

— Zgadłeś, ale dzielnie się trzymałem. I pomyśl, Stasiu. Lat temu jeszcze niewiele, a już dwóch z naszego grona ubyło. Ojciec i Jasiek.

— Pamiętam, wujek Jasiek umarł na zapalenie mózgu.

— Tak, chłop, jak dąb i na zapalenie mózgu... powtórzył w zamyśleniu Władek.

— Ciekawym, kto teraz z brzegu — zapytał po chwili pogodnie.

— Chyba Mikołaj, bo stary — odrzekł Staszek.

Uśmiechnął się Władek na taką pociechę.

Za powrotem zastali we wsi niezwykłe podniecenie.

— Co się stało? — zapytali spotkaną znajomą.

— A to nie wiecie? Mikołaj umarł!

— Kto? Mikołaj? nagle?

Lekceważone niebezpieczeństwo.

Do tych okazyj do grzechu, w których się często najmniej upatruje niebezpieczeństwa, należy **taniec.** A przecież staje się on niejednokrotnie przyczyną moralnego zwichnięcia, a nawet upadku, zwłaszcza młodzieży. Mam tu oczywiście na myśli tańce mieszane, tj. wspólne młodzieży obojga płci.

Dlaczegóż one są tak niebezpieczne? Przecież uważa się je prawie powszechnie za niewinną rozrywkę. Oto dlatego, że tańczący nie szukają w nich zazwyczaj godziwej rozrywki, ale pofolgowania swoim namiętnościom, grzesznych wrażeń, dlatego tańce narażają młodzież na liczne niebezpieczeństwa.

Przypatrzmy się tylko niektórym **okolicznościom,** wśród jakich odbywają się tańce. Najpierw poufałe zbliżenie młodzieńca i dziewczyny, na jakieby się kiedyindziej nie odważyli na oczach ludzkich. Dalej pora nocna, sztuczne oświetlenie, drażniące nerwy, muzyka zmysłowa i taki sam śpiew podnieca, rozmarza. Dodajmy jeszcze do tego trunki, któremi się zwykle na zabawie nie gardzi i modne, zbyt swobodne, jeśli nie wprost nieskromne stroje tancerek. Szalony wir, względnie dzikie, często nieprzyzwoite ruchy sprowadzają wysokie napięcie nerwów i wprawiają młodą, gorącą krew w jeszcze szybszy obieg. Ciemne zakątki, ułatwiające w przerwach tańca spotkania, ośmielają do swobody i poufałości, do grzechów. Gdy się to wszystko zważy, trzeba przyznać, że narazić się na to wszystko, a uchronić się od rozbudzenia w sobie albo w innych groźnych namiętności, byłby to cud prawdziwy, podobny do ocalenia trzech młodzieńców z pieca ognistego.

Nie wynika oczywiście z tego, że wszystkie tańce są tak niebezpieczne, że każdy taniec jest grzechem; owszem, są tańce przyzwoite, np. nasze staropolskie polonezy, które niestety są już prawie całkiem zapomniane, wyszły z mody i rzadko kto dzisiaj umie je tańczyć. Ale nie można odmówić tego niebezpieczeństwa różnym walcom, polkom, a zwłaszcza zapożyczonym od murzynów **tangom, foxtrottom, czy shimmy.** To też nic dziwnego, że te ostatnie modne, amerykańskie tańce spotkały się z zakazem ze strony władz kościelnych.

Tym, co powiadają, że taniec jest wytchnieniem, trzebaby przypomnieć obliczenie pewnego uczonego w Krakowie, że tancerka w ciągu jednej nocy zużywa tyle siły, ile potrzeba na to, by 480 koszów węgla wynieść na plecach na wieżę marjacką. **Taniec męczy do upadłego,** nieraz do utraty zdrowia.

Tym dziewczętom, które mówią: jeśli nie pójdę na tańce, to się nie wydam, to mnie nikt nie weźmie — trzebaby przypomnieć, że złe to jest poznanie, które się dokonuje na zabawie, przy tańcu, bo w małżeństwie nie chodzi o zwinność nóg, o sztucznie podniesioną urodę, ale o uczciwość i cnotę, a tych się chyba nie poznaje na balach. Zresztą te kandydatki do małżeństwa, szukające mężów na zabawach, czekające, aż ktoś zwróci na nie uwagę, **są bardzo podobne do niewolnic,** które w dawnych czasach czekały na targach na Wschodzie, tylko nie z własnej woli, aby je kto kupił.

Więc młoda katoliczka powinna zwalczać w sobie namiętność do tańców, powinna tańców unikać. A jeśli kiedy z konieczności, zmuszona wolą rodziców albo względami towarzyskiemi, od których nie

---

— A nagle, nagle .. młócił żyto, najęty przez Rysia. I na boisku umarł.

— Upadł z cepami w rękach i skonał.

— Ach, Boże, Mikołaj — myślał przytłoczony wiadomością Władek.

— Przeciąg tam był, czy to może atak serca...

— Przewieźli go w gnojnicach do chałupiny — kończyła opowiadać kobieta.

Chłopcy poszli go zobaczyć. Leżał na łóżku uśmiechnięty; taki pogodny, jak za życia i taki spokojny.

— Szczęśliwy — pomyślał nagle zazdrośnie Władek.

— No widzisz — mówił potem ze smutkiem do Staszka, tom już został sam jeden z czterech... ostatni. Ciekawym na jak długo — pomyślał w duszy.

— — — — — — — — — — — — —

W rok później poszukał sobie dziewczynę i myślał stanowczo o żeniaczce.

Ona wychowała się w podobnych warunkach, jak on. Tak samo przepracowała swoją pierwszą młodość. I właśnie wtedy, kiedy myślała, że już nigdy nie uśmiechnie się do niej szczęście, przyszedł z dalekiej wsi on... Władek, ogólnie znany i tak ceniony przez ludzi. Rosła więc w dumę. I taka była szczęśliwa, bo już omawiali swoją przyszłość.

Ale Władek był dziś jakiś dziwny. Mówił całkiem od rzeczy. I przedstawiał zakochanej dziewczynie:

— Zosiu, a jednak ja nie widzę dla ciebie w tem małżeństwie szczęścia. Pójdziesz na nową harówkę. Jakżeż ja mogę wiązać twoje życie z moją orką...

Nie mogła go zrozumieć.

Jakto? Gotowa była zapracować się przy nim i ręce sobie po łokcie urobić, byle mu tylko było lżej, a on...

— Władku, co ty mówisz? Niby chcesz się żenić, a namawiasz mnie do zerwania. Co tobie?

— — — Ja sam nie wiem. Ale czuję, że coś złego, coś strasznego nas czeka... Może ja tu jestem już ostatni raz...

— Zrywasz?

— Nie, Zosiu! ale ja się czegoś tak boję..

Umilkli A przy pożegnaniu szepnęła Zośka najserdeczniej:

— Nie martw się, Władku! Ja się pomodlę... Nie zapomnij, przyjedź.

Uśmiechnął się, nagle spojrzał jej w oczy jakoś dziwnie i rzekł: Ale i ty pamiętaj!

— Dowidzenia...

Spojrzał poraz ostatni na jej dom i odjechał.

— — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień wyjechał w pole do orki, jak zwykle. Nie mógł jednak pracować. Coś go niepokoiło. Może w domu stało się co złego. Spadło parę kropel deszczu. Pod pretekstem tego deszczu wrócił do domu. Było wszystko w porządku. I deszcz ustał. Żal mu było czasu. Wyjechał znowu do orki na to samo pole, gdzie przed laty kosił razem z ojcem

może się wyłamać, musi iść na zabawę, nie powinna nigdy iść sama, lecz w **towarzystwie ojca, matki** albo jakiej starszej osoby, któraby ją strzegła i chroniła od złego. Wiem, że się taka opieka dzisiejszej młodzieży nie podoba, ale też płaci za brak tej opieki niejednokrotnie wstydem i hańbą, a nieraz czarną rozpaczą. Dobra i uczciwa dziewczyna nie pójdzie na tańce ubrana nieprzyzwoicie, ani nie będzie pić żadnych rozpalających trunków. Nie będzie brać udziału w tańcach nieskromnych, przez Kościół zakazanych i przerwie taniec natychmiast, gdyby zauważyła w swym tancerzu jakąś zbytnią poufałość, gdyby ten stawał się dla niej szatanem-kusicielem.

Żadna dziewczyna nie wytańczyła sobie jeszcze nieba, a wiele je już przetańczyło. Wiele dusz goreje dziś w ogniu piekielnym za grzechy, których początkiem był taniec. Zła to zabawa, z której się wychodzi z wielką plamą na duszy lub choćby tylko trochę gorszym. Pamiętaj, że i na zabawie **patrzy na ciebie Bóg**, przed którym nic się nie skryje, jest przy tobie św. Anioł Stróż i że z tych chwil będziesz także zdawać kiedyś rachunek przed Bogiem! „Gdyś ty na balu — pisze św. Franciszek Salezy w swej „Filotei“ — czas uchodzi, a śmierć się zbliża i woła do swojego tańca, do którego jedyną przygrywką będzie płacz i jęk bliskich i w którym jeden tylko krok od życia do śmierci, od czasu do wieczności szczęśliwej albo nieszczęśliwej“. Niechże cię myśl o tym okropnym **tańcu śmierci** strzeże od niegodziwych tańców i wszelkich niebezpieczeństw, połączonych z tańcami!

Przyjaciel z nad Wisłoki.

KALENDARZ TYGODNIOWY

Listopad 30 dni		
3	**Niedziela** ☽	**21 po Z. Św.** Św. Huberta
4	Poniedziałek	Św. Karola Borom.
5	Wtorek	Św. Zacharj. i Elżbiety
6	Środa	Św. Leonarda
7	Czwartek	Bł. Antoniego Bal.
8	Piątek	Św. Klaudjusza
9	Sobota	Św. Teodora

W Dzień Zaduszny!

W ciche Zaduszki poświęć Twe westchnienie
Tym, co odeszli na wieki z tej ziemi —
I głaz mogilny przytłumił ich tchnienie,
Tym, którzy byli najbliższymi twymi.

Módl się za ojca, co pod ciemną darnią
Śpi dziś snem wiecznym, a był ci ostoją
I za tych biednych, co w ciszę cmentarną
Tak bardzo proszą o modlitwę twoją.

W ten Dzień Zaduszny niech modłów ziemia
Złączy się w jeden wielki akord Boży,
Niech się świat cały w jeden hymn przemienia,
Póki się duszom niebo nie otworzy!

A więc tym, którzy odeszli z tej ziemi
I głaz mogilny przytłumił ich tchnienie,
Tym, którzy byli najbliższymi twymi,
W ten Dzień Zaduszny poświęć twe westchnienie.

Lekartówna Ludmiła.

łąkę. Nie zdradził się nikomu ze swoim niepokojem. A teraz myślał. Ojciec miał lat czterdzieści pięć, kiedy umarł. Jeszcze trzynaście, a ja będę miał tyle. Może nieszczęśliwa ta trzynastka.

W południe wracał do domu. Był cały podniecony. Co mi jest? pomyślał zaniepokojony. Wjeżdżał z polnej drogi na główny gościniec. Nerwy w nim dygotały. Nie mógł ich opanować. Nagle... zza zakrętu drogi wyskoczyło auto. Stary klekot zaryczał na widok wozu przeraźliwie. Konie przestraszone rzuciły się w bok i poniosły. Władek przeląkł się okropnie. Puścił lejce. Zobaczył tył swojej stodoły, usłyszał jakiś szczęk, trzask i ocknął się z ogromnym bólem prawej nogi, złamanej i potrzaskanej w udzie na miazgę. Pierwszy doleciał Staszek.

— Dziecko, już po mnie, wyszeptał chory sczerniałemi wargami z bólu. Odpowiedział mu szloch chłopca.

— — — — — — — — — — — — — —

W parę tygodni później powrócił jeszcze raz biedny Władek ze szpitala do matczynej chaty... na ostatnie pożegnanie... w białej trumnie... U nóg trumny, otoczonej kwiatami i płonącemi świecami, siedziała biedna matka, obok dziewczęta wiejskie wiły cicho wieńce na trumnę, gdzieś w kącie płakał Staszek.

— — — — — — — — — — — — — —

A w dalekiej wiosce młoda dziewczyna załamywała ręce i wołała rozpacznie do Boga: I zaco, zaco nas tak strasznie ukarałeś! O Boże, Boże!

— — — — — — — — — — — — — —

I tak — na parę dni przed Dniem Zadusznym pochowano Władka w grobie tuż przy ojcu. Obaj razem pracowali na tej ziemi górzystej, obaj się rozumieli i kochali do śmierci. Niech więc spoczywają przy sobie.

Biedna Zosia przyniosła niespostrzeżenie w ciche popołudnie biały bukiet chryzantem i złożyła na grobie swej jedynej miłości i ostatniej nadziei życia...

— — — — — — — — — — — — — —

Co roku na Dzień Zaduszny zostaje szeroka mogiła przybrana w kwiaty. Owa, daleka dziewczyna już nie przynosi kwiatów. Może już zapomniała, a może nie chce być tematem ludzkich plotek.

Co roku klęczy w Dzień Zaduszny Staszek nad mogiłą ojca i brata. Co roku zapala światło na ukochanym grobie, a oczyma przebija tą twardą ziemię, co się ciągle obsuwa z tej strony, gdzie leży Władek. Co się tam stało z trumną... Czy jeszcze cała... I skarży się sierota na żal i smutek, na ból, zawsze wielki i żywy, skarży się na życie ciężkie i niedobre. A wtenczas od szerokiej mogiły płyną do duszy chłopca kojące słowa:

„Nie skarż się bracie!
Jest Bóg, co każdy wysiłek policzy
W wielkiej triumfu godzinie!“

I z tej mogiły uczy się sierota hartu na trudy dnia, na wszystko złe i stąd wynosi postanowienia pracy niezmordowanej, choćby przyszło mu tak, jak bratu, zginąć w pół drogi do celu.

Ewangelja na 21 Niedzielę po Zielonych Świątkach.

(Mat. 18). *W on czas powiedział Jezus uczniom Swoim tę przypowieść: „Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: „Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam“. A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy. I ująwszy dusił go, mówiąc: „Oddaj coś winien!“ A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: „Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko“. Ale on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo; i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: „Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem swoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?“ I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Tak i Ojciec Mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“.*



Na usługach Boga.

Panie, co chcesz, abym uczynił?

— Nie wychodź dziś z domu. Widzisz żonę twą smutną; niepokoi się o przyszłość rodziny, a może i o twoją... Dzieci ją zmartwiły i praca domowa wyczerpała. Zostań przy niej, pociesz ją..., powiedz, żem Ja jest dobry, że widzę i nagrodzę jej poświęcenie...

— **Dobrze, mój Boże!**

— Widzisz ten nieład, który sta nie się powodem niecierpliwości i gniewu; pospiesz się z twą pracą, poustawiaj wszystko na swojem miejscu... Kochaj porządek w życiu!

— **Dobrze, mój Boże!**

— Nie wnikaj w drobne szczegóły, ani pobudki postępowania twoich przyjaciół, czy członków rodziny; jeśli są niedelikatni, udawaj, że tego nie czujesz — albo we własnem przekonaniu uniewinniaj ich...

— **Dobrze, mój Boże!**

— W smutnych chwilach osamotnienia, gdy ci się zda, że o tobie nie myśli nikt i nikt nie daje żadnego znaku przychylności... uznania — pomyśl sobie: — Niech się dzieje wola Boża.

— **Będę tak czynił.**

— Służ mi za apostoła Akcji i prasy katolickiej na wsi, w mieście, we fabryce, w szkole, na ulicy... wszędzie.

— **Będę apostołem!**

— Bądź miłosiernym Samarytaninem względem biednych, bezrobotnych, chorych, sierót, błądzących i pogan...

— **Będę miłosiernym!**

* *
*

Tak postępowali święci wszystkich wieków i wszystkich stanów.

Zdobyli niebo... na usługach Boga. Wielbią Go zato i składają Mu hołd.

R.

Mali winowajcy.

Małe dzieci mają nieraz zwyczaj zabierania ze sobą, po ukończonej zabawie z innemi dziećmi, zabawek nienależących do nich. Dziecko przybiega do matki, mówiąc: „Patrz, mamusiu, jakie to ładne, zabrałem Stasiowi“.

Czy takie dziecko zasługuje na nazwę winowajcy?

Nie możemy nazwać winowajcą dziecka, nieukrywającego się z tem, że wzięło cudzą rzecz, gdyż nie zdaje ono sobie sprawy ze złego postępku.

Jeżeli natomiast dziecko podstępnie, w tajemnicy przywłaszczyło sobie cudzy przedmiot, postępuje źle, gdyż zabiera cudzą własność z całą świadomością. Jeżeli wychowawca nie zwróci dostatecznej uwagi na podobne wypadki, to skłonność ta może się u dziecka rozwinąć i pogłębić.

Matka powinna zwrócić baczną uwagę na zachowanie dziecka nawet w stosunku do jego rodzeństwa. Nie powinna lekceważyć sobie, gdy dziecko zabiera cośkolwiek swemu bratu lub siostrze. W podobnych wypadkach matka zazwyczaj sądzi, że jest to niewinna, nic nieznacząca sprawka; przeciwnie, z tych właśnie drobnych przewinień, dziecko może dojść do tego, że sięgnie do portmonetki matki, aby za zabrany ukradkiem grosz nabyć cukierek.

Należy, aby matka wpajała w swe dziecko od najmłodszych jego lat poczucie i poszanowanie cudzej własności. Dziecko musi zrozumieć, że przedmioty należące do najbliższych członków rodziny stanowią też cudzą własność, że do nich niema ono prawa.

Dla żywszego zobrazowania niech posłuży następujący wypadek:

Pewna mała dziewczynka, posłana przez matkę do sklepu kolonjalnego, skorzystała z nieuwagi sprzedawczyni, sięgnąwszy ręką po cukierki, szybko ukryła je w swej kieszonce.

Sprzedawczyni zauważyła ten ruch i nic małej nie mówiąc, wniosła skargę do szkoły. Dziewczynkę wydalono ze szkoły, a inna szkoła z powyższego powodu przyjąć jej nie chciała. Sprawa ta nabrała dużego rozgłosu i przyczyniła wiele przykrości nietylko jej samej, ale i jej rodzinie.

Dziecko oddano pod opiekę wychowawcy. Wychowawcy temu matka dziewczynki przyznała się szczerze, że nie zwróciła uwagi, gdy dziecko jej już w czwartym roku życia zabrało ukradkiem piłkę innemu dziecku.

Na tym małym przykładzie widzimy, jakie mogą być smutne następstwa, gdy matka nie zwróci w odpowiednim czasie bacznej uwagi na postępowanie swego dziecka.

Jeśli nawet zdarzy się w rodzinie podobny wypadek, nie należy wówczas rozpaczać, ale łagodnie i serdecznie pokierować dzieckiem, aby wyzbyło się złych przyzwyczajeń. **K. Z.**

UNIEWAŻNIAM:

zgubioną legitymację, wystawioną przez Zj. Fabr. Zw. Azot. w Mościcach, Nr. 925 na nazwisko: Kostruń Stanisław,

zgubioną kartę rowerową, wystawioną na moje nazwisko przez Starostwo Tarnów.

Kostruń Stanisław.

Pracowity dzień Księży Katechetów w Gorlicach.

Dnia 28 października br. odbył się doroczny zjazd Księży Katechetów w Gorlicach. Mimo niepogody, dużych trudności i niewygód, związanych z dojazdem, przybyło na zjazd 50 Księży Katechetów z diecezji tarnowskiej. A więc prawie wszyscy. JE. Ks. Biskup Ordynarjusz Dr. Fr. Lisowski odprawił w asyście Ks Prałata i Kanclerza Romana Sitki, a także miejscowego Ks. Prałata Litwina nabożeństwo w kościele.

Potem odbyły się lekcje praktyczne w szkole powszechnej żeńskiej i w gimnazjum, był referat o egzortach szkolnych i rekolekcyjnych, była dyskusja, podczas której omawiano metody nauczania w szkole, sposób głoszenia Słowa Bożego i najrozmaitsze sprawy bieżące.

JE. Ks. Biskup zaznajamiał zebranych z nowemi programami szkolnemi, udzielał Katechetom rad, wskazówek i zachęt, dyktowanych nietylko sercem biskupiem, ale prawdziwie ojcowskiem.

Prace zjazdowe trwały kilka godzin. Dopiero wieczorem rozjeżdżali się zebrani na swoje placówki. Rozjeżdżając się, unosili z Gorlic nietylko nowy zapał i ochotę do trudnej nieraz pracy szkolnej, ale też i miłe wspomnienia. Naprzód o przezacnym gospodarzu Ks. Prałacie Litwinie, proboszczu gorlickim, który w swojej plebanji przyjmował Księży Katechetów sercem, śniadaniem i obiadem. A zupełnie bezinteresownie. Potem o swoim Arcypasterzu, który z trudem i pracą Katechetów łączył na zjeździe swój własny trud, pracę i zmęczenie. Katecheci widzieli ten trud i widzą go na swoich zjazdach od paru lat. To ich na duchu podnosi i ze swoim Biskupem coraz ściślej zespala.

Z TARNOWA.

Cały katolicki Tarnów wziął udział w wielkiej uroczystości Chrystusa-Króla w ostatnią niedzielę października. Tłumy wiernych wysłuchały uroczystej sumy, celebrowanej w Katedrze przez JE. Ks. Biskupa Dra E. Komara i podniosłego kazania, wygłoszonego przez Ks. Prałata Dra J. Lubelskiego.

Piękną akademję, urządzoną w sali „Marzenia“, zaszczycili swoją obecnością Najprzew. Księża Biskupi, przedstawiciele władz i wojska. Akademję zagaił prezes KSM. diec. tarn. p. Dr Mossor. Następnie p. inż. Lech-Rościszewski wskazał nam w swym głębokim referacie na to wielkie szczęście, że Chrystus-Król jest Przyjacielem, Powiernikiem i Sercem naszych rodzin. Po produkcjach mieszanego chóru, przemówił Najprzew. Ks. Biskup Ordynarjusz, zaznaczając w mocnych słowach trwałość i niezniszczalną potęgę Królestwa Bożego.

Akademja wywarła wielkie wrażenie na obecnych.

Dzień cały tej uroczystości Chrystusa-Króla był dniem spotęgowania się silnej wiary, nadziei i głębokiego ukochania Chrystusa-Króla w naszych sercach.

Co zrobiło Koło Przyjaciół im. Brata Alberta. W dniu 15 października br. odbyło się pod przewodnictwem p. prez. Brodzińskiej posiedzenie Zarządu Koła Przyjaciół im. Brata Alberta w Tarnowie. Jak wynika z przedło-

żonego przez Mgra St. Wapiennika sprawozdania kasowego, wpływy z datków na Przytulisko SS. Albertynek wyniosły za okres od początku działalności, tj. od maja br. 822 zł. 54 gr., rozchody zaś 156 zł. 39 gr. W rozchodach mieści się kwota 100 zł., wypłacona w dniu 21 czerwca br. SS. Albertynkom na zakupno krowy w miejsce tej, która padła, reszta zaś to wydatki administracyjne, a w szczególności na druki i wynagrodzenie kursora, zbierającego wkładki. Z pozostającego salda w kwocie 666 zł. 15 gr. Zarząd postanowił zapłacić kwotę 78 zł. 82 gr. za przybory szkolne dla 35 dzieci, wychowujących się w Przytulisku i uczęszczających do szkoły. Pozostałą zaś kwotę postanowiono przeznaczyć na budowę dalszego baraku dla bezdomnych w Przytulisku SS. Albertynek. Obecna bowiem ilość miejsc w Przytulisku jest bezwzględnie za mała, tak, że pewna ilość starców, pozbawionych wszelkiej opieki i bezdomnych dzieci z powodu braku miejsca leży na podłodze. Rozszerzenie więc Przytuliska staje się koniecznością. Nadto i widmo głodu zaczyna zaglądać w oczy tym najbiedniejszym z biednych. Zmniejszone wpływy z kwesty, przeprowadzanej przez SS. Albertynki, wskutek zeszłorocznej klęski powodzi z jednej strony, z drugiej zaś stale zwiększająca się ilość osób, przebywających w Zakładzie, powodują, że subwencja Zarządu Miejskiego w Tarnowie w kwocie 9000 zł. jest niewystarczającą.

Całe społeczeństwo Tarnowa i okolicy w tej tak ciężkiej dla Zakładu chwili winno dać dowód, że ocenia jego działalność i że losy tego Zakładu bezpośrednio je interesują. Zarząd Koła Przyjaciół im. Brata Alberta w Tarnowie wierzy, że ofiarność społeczeństwa na tak wzniosły cel nietylko nie osłabnie, ale wzrośnie w obliczu nadchodzącej zimy, że społeczeństwo przyjdzie z ofiarną pomocą Władzom, usiłującym wszelkiemi siłami ulżyć znajdującemu się obecnie w nadzwyczaj ciężkiem położeniu Zakładowi.

Za dotychczasowe ofiary składa tą drogą wszystkim ofiarodawcom Zarząd serdeczne podziękowanie, zwracając się jednocześnie z gorącą prośbą do wszystkich, którym los Przytuliska i przebywających w niem niedołężnych starców i bezdomnych dzieci leży na sercu o łaskawe datki i to tak w gotówce, jak i w naturze.

Wszelkie datki prosimy składać w Biurze Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Tarnowie, ul. Wałowa 22, względnie w Kom. Kasie Oszczędności miasta Tarnowa na konto Koła Przyj. im. Br. Alberta.

Komunikat DIAK-u w Tarnowie.

Dnia 7 listopada b. r. we czwartek odbędzie się kurs dla P. T. Przew. Księży Rekolekcjonistów w auli Seminarjum Duchownego z następującym programem:

1) Organizacja rekolekcyj zamkniętych — Ks. Karol Pękala.

2) Rekolekcje zamknięte dla mężczyzn — Ks. Franciszek Sierosławski.

3) Rekolekcje zamknięte dla kobiet — Ks. Dr. Juljan Piskorz.

4) Rekolekcje zamknięte dla młodzieży — Ks. Dr. Jan Bochenek.

Początek o godzinie 10 rano.

P. T. Organiści!!

Walne zebranie P. T. Organistów diecezji tarnowskiej odbędzie się w Tarnowie, dnia 14 listopada 1935 r. w sali Akcji Katolickiej przy Katedrze o godzinie 10-tej rano.

Szanowni Koledzy!

Po upływie dość długiego czasu, bo od 30 sierpnia 1930 r., zwołujemy Walne zebranie za łaskawem zezwoleniem Najprzewielebniejszej Kurji Biskupiej z dnia 31 lipca 1935 r L. 3783 i zachętą Komisji diec dla spraw organistowskich na posiedzeniu dnia 1 października 1935 r. Zarząd Związku na posiedzeniu swem dnia 18 października 1935 r. postanowił zwołać Walne zebranie na dzień 14 listopada b. r. z następującym programem obrad:

1) Wyjaśnienie znaczenia wydanego Regulaminu służbowego dla organistów diecezji tarnowskiej.
2) Sprawozdanie za lata ubiegłe od ostatniego Walnego zebrania z dnia 30 sierpnia 1930 r., o zabiegach utworzenia Związku oficjalnego, opartego o statut, o pracy organizacyjnej w innych diecezjach i kasowe.
3) Odczytanie protokołu Walnego zebrania z dnia 30 sierpnia 1930 r.
4) Wybór 3 członków do Komisji diecezjalnej dla spraw organ. i 2 zastępców, wybór 5 członków Zarządu Związku diec. i 2 zastępców, wybór 3 członków Komisji rewizyjnej i 2 zastępców.
5) Uchwalenie wkładek rocznych.
6) Postanowienie o wkładkach dla wzmocnienia działalności Tow. św. Wojciecha i Tow. wzajemnej pomocy organistów.
7) Wolne wnioski.

Obrady nasze poprzedzi Msza św. odprawiona o godzinie 9-tej w Katedrze przed wielkim Ołtarzem na intencję pomyślnych obrad.

Obrady nasze zaszczyci swoją obecnością Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Ordynarjusz i Najprzewielebniejszy Ks. Infułat Dr. Wł. Mysor. Prezes Komisji diecezjalnej dla spraw organistowskich.

Sprawy nasze przez 10 lat zabiegów szły dość ciężko.

Przybywajcie więc teraz licznie, Szanowni Koledzy! Tu przed Najwyższą naszą Ojcowską Władzą wypowiemy swoje troski, znajdziemy drogę, po której idąc, będziemy mogli podźwignąć nasz zawód, dorównując innym diecezjom w wyścigu pracy dla dobra Kościoła i nas samych.

Pamiętajcie, że nietylko w jedności, ale i w liczebności siła!

Za Zarząd:

Józef Stach, sekretarz. *Władysław Bród*, przewodn.

Zarząd Sodalicji Sekcji Młodych zaprasza wszystkie PT. Sodaliski-Nauczycielki na:

adorację Najśw. Sakramentu w dniu 8 listopada br. o godz. 14.30 w Katedrze

i **zebranie** w dniu 10 listopada br. o godz. 11 w I. Sem. N. Ż. im. bł. Kingi w Tarnowie.

SKŁADKI.

Na kościół Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie w Redakcji „Naszej Sprawy“ złożyli: N. N. z Tarnowa 6 zł., Wojciech i Stefanja Dadał z Długołęki 3 zł.

KORESPONDENCJE.

Święto Chrystusa-Króla...

W Pilźnie. Niejednemu, kto słyszy to słowo, przypomina się miejscowość, z której daleko w świat rozchodzą się beczki smacznego piwa. Nie o to Pilzno z Czechosłowacji chodzi.

Piszę o miasteczku bardzo starem, położonem w pięknej okolicy nad Wisłoką, na zwrotnicy w kierunku Tarnowa, Dębicy i Jasła. Myślałby kto, że jeżeli się o naszej parafji w „Naszej Sprawie“ nie czyta, to w niej napewno drzemią — nawet pod względem katolickim. Oczywiście niewszystko tam idzie gładko, niejedno możnaby zganić, ale i na dodatnie strony nie trzeba zamykać oczu. Mimo obojętności wielu są w parafji tacy, którzy prą naprzód. Cześć świadomym katolickich ideałów gorliwcom!

Oddziały Katolickich Stowarzyszeń rosną w duchu i liczbie. Jest ich żywotnych 9. Inne w stanie tworzenia się dzięki staraniom naszego dobrego Księdza Dziekana i ruchliwości jego pomocnika w Chrystusowej pracy.

Chcemy dziś dać wyraz wielkiej radości wszystkich z powodu pięknego przebiegu **uroczystości Chrystusa-Króla u nas**: Uroczystą sumę celebrował Ks. Kanonik Warecki. Do żywszej pobożności pobudził nas swojem kazaniem Ks. Katecheta na temat: „Jak winna wyglądać rodzina, żeby w niej było miło błogosławiącemu Chrystusowi Panu“.

Oddawszy się pod opiekę Najśw. Sercu Jezusowemu, ruszyliśmy w pięknym, długim szyku do „Sokoła“ na akademję ku czci Chrystusa-Króla.

Zainaugurował ją pięknie Ks. Dziekan. W dalszy program jej weszły: deklamacje Oddziałów KSMM. i Ż. oraz dzieci, nadto śpiew KSMM. Pilzno-Słotowa i referat Ks. Katechety Jana na temat: „Rodzina, a Chrystus Król“.

Po śpiewach „Wstańmy bracia z uśpienia“ KSM i wszystkich „My chcemy Boga“ udano się w pochodzie do kościoła i tam odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Niechaj będzie pochwalony“.

Chryste Królu, spraw, żeby u wszystkich naszych parafjan było zrozumienie świętej, katolickiej sprawy.

Parafjanin.

W Dębicy uroczystość Chrystusa-Króla była piękną manifestacją katolicką wszystkich stanów.

W przeddzień święta przystąpiły wszystkie Oddziały A. K. do spowiedzi św., zaś w niedzielę do Komunji św. podczas uroczystego nabożeństwa, na którem kazanie wygłosił Ks. Dziekan Kopernicki.

Po południu wyruszyła olbrzymia procesja z kościoła parafjalnego do klasztoru na akademję. Rozpoczął ją śpiew druchen Oddziału dębickiego, poczem zagaił akademję p. Fr. Łukasik. Po ślicznej deklamacji „Króluj nam Chryste“ nastąpił treściwy referat p. Wojaczyńskiego pt. „Chrystus uświęca rodziny“. Po śpiewie, przeplatanym recytacją druchen, nastąpiły 2 odsłony sceniczne: „Bliżej Boga i Krzyż“ — role swe odegrały druchny bardzo ładnie.

Pieśniami: „Nie rzucim Chryste“ i „My chcemy Boga“ — zakończyła się ta imponująca, urozmaicona wspaniałą iluminacją świetlną, uroczystość, której wiele sił ofiarnych poświęcił organizator akademji Ks. Bukowiec przy udziale Sióstr Służebniczek.

Własnemi siłami budujemy kościół! Rok 1935 upływa pod znakiem walki z kryzysem, tak materjalnym, jak i moralnym. Po strasznej powodzi ubiegłego roku diecezja nasza dźwiga się z ruin i zniszczenia. Odbudowuje zagrody, wsie i miasta, naprawia wyłomy rzek i potoków, przywraca i zagospodarowuje na nowo spustoszałe pola. Ale obok tych wysiłków materjalnych istnieje inny, ważniejszy wyścig pracy na polu ducha. Niezmordowana praca duszpasterzy z Najczcigodniejszymi Arcypasterzami na czele wydaje owoce błogosławione — Zapalono w każdej niemal parafji znicze Akcji Katolickiej, które wykuwają szczęśliwsze losy nadchodzącego jutra.

Ale najpiękniejszą cząstką diecezji są jej świątynie, kościoły, te nieocenione skarby naszej świętej wiary. W nich skupia się życie parafjalne, w nich dokonuje się odrodzenie moralne społeczeństwa.

Wiele nowych kościołów buduje się w naszej Diecezji. Najmłodszym kościółkiem na Podhalu jest kościół **w Krasnem.** 4 miesiące temu było tu cmentarzysko, porosłe trawą, a dziś wspaniałe, majestatyczne mury czekają na dach, który przy Bożej pomocy ukoronuje całość. Dziwią się ludzie, jak się to stało, że w niespełna 4 miesiącach stanęła wspaniała świątynia ku czci Królowej Korony Polskiej.

Początki naszej parafji sięgają zaledwie 1918 r., kiedyto jeńcy wojenni postawili skromną kapliczkę, w której skupiała się na modlitwie ludność Krasnego, Lasocic, Żerosławic i Słupi. 1.400 dusz oto skarby Kościoła św. To ludność naszej parafji, wielka, nie liczbą, lecz duchem, która wśród znoju i ubóstwa ostatni swój grosz oddaje na kościół, by P. Bogu wywdzięczyć się za otrzymane łaski.

Od ust sobie nasi ludzie odejmą, a ofiarę złożą, zwiozą materjał, jak: kamień, wapno, cement, cegłę, drzewo — choćby z uszczerbkiem dla swojego gospodarstwa.

W dzień przy kościele, a nocą u siebie pracowano. Naharowano się dość, ale dziś łzy widać w ich oczach, łzy radości i szczęścia po dokonaniu dzieła. Oto, co może uczynić wspólny wysiłek i zgoda choćby 1000 ludzi.

Zanim ukończymy budowę, ośmielamy się prosić łaskawych Ofiarodawców o maleńki grosik na kościół Królowej Korony Polskiej w Krasnem p. Jodłownik k/Dobrej. **X. J. L.**

Z POLSKI.

Na drugiej sesji sejmowej przemawiał p. premjer Kościałkowski, uzasadniając rządowy wniosek o udzielenie pełnomocnictw P. Prezydentowi Rzpltej. Poruszył konieczną potrzebę uzdrowienia administracji, przebudowę ustroju rolnego, obniżenia podatku samorządowego, opłat drogowych, opłat za prawo wjazdu do miasta, czy na targowiska miejskie, zniżkę cen artykułów przemysłowych i komornego.

Komisje dla spraw pełnomocnictw pracują nad urzeczywistnieniem programu rządowego.

Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych urzędowo na terenie całego kraju w dniu 15 października wynosiła ogółem 260.022 osób, wykazując wzrost bezrobocia w okresie dwutygodniowym o 2472 osób.

Konsulowie czescy wyjechali z Polski. W ub. miesiącu odebrał rząd czeski exequatur naszemu konsulowi w Morawskiej Ostrawie p. Aleksandrowi Klotzowi bez porozumienia się z Polską. Wywołało to u nas w kraju zrozumiałe oburzenie. W odpowiedzi na to rząd polski w porozumieniu z Czechosłowacją cofnął exequatur dwom konsulom czeskim u nas, Doleżalowi w Krakowie i Maixnerowi w Poznaniu. Opuścili już oni granice Polski. Podobnie i konsul polski wrócił z Czechosłowacji do kraju.

Nauczyciele żydowscy znów powracają do szkół polskich. W Stawiskach, pow. łomżycki, w roku ubiegłym inspektorat szkolny łomżyński wydał zarządzenie, na mocy którego nauczyciele-żydzi przestali uczyć dzieci polskie i katolickie. Zarządzenie to wywołało, tak u rodziców, jak u dzieci żywe zadowolenie. Tymczasem w nowym roku szkolnym w szkole tej znowu pomieszano dzieci polskie z żydowskiemi i powierzono nauczycielkom-żydówkom nauczanie także dzieci polskich.

W Grajewie, gdzie w roku ubiegłym wybuchł strajk dzieci, inspektor szkolny łomżyński obiecał rodzicom usunięcie nauczycieli żydowskich od nauczania dzieci katolickich, pomimo to w roku bież. uczą nadal trzy nauczycielki-żydówki.

W Kolnie, mimo kilkakrotnych petycyj rodziców katolickich o zastąpienie nauczycieli żydowskich przez chrześcijańskich, inspektorat łomżyński dotąd tych żądań nie spełnił.

W Zarembach Kościelnych w tym roku znów naucza nauczycielka-żydówka.

Sprawa nauczycieli-żydów jest w tych miejscowościach stałem zarzewiem goryczy u rodziców i dzieci. Wyższe władze szkolne powinny ją wreszcie załatwić w myśl żądań rodziców i wymagań katolickiego wychowania. Nie pomogą żadne ulgi materjalne dla ludności, jeśli się nie usunie tego stałego, moralnego podrażnienia, sięgającego w duszę naszego ludu, głębiej niż kwestja chleba.

Major Karpiński wyjechał wraz z mechanikiem Rogalskim w ub. miesiącu samolotem z Warszawy do Melbourne, najbardziej wysuniętego na południe punktu w Australji. Przed wyjazdem udał się mjr. Karpiński do Potulic, gdzie jest Seminarjum Zagraniczne. Tam została odprawiona w jego intencji Msza św. W Potulicach otrzymał mjr. Karpiński list JEm. Ks. Prymasa Hlonda do kolonji polskiej w Australji.

Tupet adwokata żyda. W „Wolnomyślicielu“ ostatnio ukazał się artykuł warszawskiego adwokata żyda, Józefa Litauera, krytykujący postanowienie Sądu Najwyższego, zakazujące noszenie sutann kapłanów katolickich duchownym sekciarskim z t. zw. kościoła narodowego.

Adwokat Litauer, który stawał w obronie sekciarzy, pozwala sobie w artykule powyższym na obelgi przeciwko duchowieństwu polskiemu, nazywając je m. in. „obcym klerem włoskim, okupującym Polskę“.

Nie wiemy, skąd przodkowie p. Litauera przybyli do Polski — z Palestyny, czy ze stepów nadkaspijskich, w każdym bądź razie zarzut okupacji szeregu dziedzin naszego życia polskiego możemy skierować tylko pod adresem p. Litauera i jego współplemieńców.

100 żydów wyjechało do Palestyny z końcem października. Z tych 50 wybrało się na wyższe studja w Tel-Avivie.

Trzech polskich architektów wyjedzie do Rosji, gdzie pod ich kierownictwem prowadzona będzie budowa większych gmachów w Moskwie i Leningradzie.

Skóry wileńskie do Ameryki. Wileńskie sfery przemysłowe nawiązały kontakt z Ameryką w dziedzinie wywozu skór bydlęcych. Próbna partja, zawierająca 1800 skór, została już wysłana.

Gęsi dla Prus. W ub. miesiącu wywieziono z Wileńszczyzny do Prus Wschodnich 18.750 gęsi.

Strajk w Rożnowie koło Nowego Sącza. Robotnicy zatrudnieni przy budowie elektrowni rożnowskiej, rozpoczęli strajk dla uzyskania podwyżki płac.

Blisko 6 miljonów złotych wydaliśmy w br. na skórki futrzane, sobole, lisy srebrne, karakuły i t. d., których głównym dostawcą są Sowiety.

Upadłości w Polsce. W okresie pierwszych 8 miesięcy br. ogłoszono na terenie całej Polski ogółem 106 upadłości. Według typu działalności gospodarczej, 66 upadłości było w przemyśle i 40 w handlu.

Do Brazylji tylko 242 emigrantów może wyjechać. Z powodu wzrostu liczby emigrantów do Brazylji, szybko wyczerpana została kwota emigracyjna, przyznana Polsce w roku bież. Do dnia 1 stycznia 1936 roku będzie mogło wyjechać do Brazylji jeszcze tylko 242 emigrantów, należących do kategorji: kupców, rzemieślników i wolnych zawodów.

Urząd Statystyczny mówi, że w I. kwartale br. największa liczba urodzeń żywych w stosunku do liczby mieszkańców przypada na Polskę, mianowicie 27.2 na 1000 mieszkańców. Na drugiem miejscu znajdują się Włochy 25.3, dalej Węgry 22.2, Holandja 21. 2, Niemcy 20, Czechosłowacja 19, Francja 16.1, Anglja z Walją 14.7.

Liczba zgonów. Przeciętnie na 1000 mieszkańców przypada na Francję 19.3, Polskę 17.7, Włochy i Węgry po 16.8, Czechosłowację 15.9, Niemcy 13.8, Anglję z Walją 13.3, Holandję 10.1.

W okresie 8 miesięcy br. wyjechało z Polski ogółem 40.216 wychodźców, z tego 18.041 do krajów europejskich i 22.175 do krajów pozaeuropejskich. Do Francji wyjechało 899 wychodźców, do Niemiec 642, do innych krajów europejskich 410, do Stanów Zjednoczonych A. P. 901, do Kanady 826, do Argentyny 2.166, do Brazylji 731, do Urugwaju 245, do innych krajów amerykańskich 841, do Palestyny 16.322, do innych krajów 153 emigrantów. Zaś powróciło do Polski 27.462 wychodźców, w tem 26.351 z krajów europejskich. Z Francji powróciło 25.929 wychodźców, z Niemiec 117, z innych krajów europejskich 305, ze Stanów Zjednoczonych A. P. 129, z Kanady 347, z Argentyny 329, z Brazylji 38, z Urugwaju 19, z Palestyny 121, z innych krajów 128.

ZE ŚWIATA.

Z ABISYNJI.

Ubiegły tydzień nie przyniósł w operacjach wojennych dużych zmian. Po uprzedniem zbombardowaniu zajęli Włosi Dagnerei i fort Burdoli i posuwają się zwolna dwoma szlakami wzdłuż rzeki Webi Scebeli.

Podobno z Addis Abeby **wyruszyły na front poważne oddziały gwardji cesarskiej.** Oddziały te odprowadziło tysiące kobiet i dzieci.

W pałacu cesarskim czynione są przygotowania do wyjazdu cesarza na front, co wywołuje olbrzymią radość wśród żołnierzy. Według pojęć abisyńskich, wojna rozpoczyna się dopiero z chwilą, gdy cesarz staje na czele wojska.

Komunikaty angielskie donoszą, że cesarz już jest na froncie i odbywa przegląd armji.

Na wszystkich frontach, poza odbyciem lotów wywiadowczych, nie doszło do ważniejszych potyczek. Niektórzy to nazywają **ciszą przed burzą.**

Wywiady włoskie podają, że chwilowy spokój tłumaczyć trzeba przygotowywaniem się obu stron do walnej rozprawy. Gromadzenie armji abisyńskiej już podobno zakończono, a naczelne dowództwa wojsk poleciły zatruć studnie arszenikiem w przypuszczeniu, że Włosi postąpią naprzód.

Jak Włosi prowadzą swoją zaborczą inwazję? Skaliste góry i groźne przepaści, bezdrożne pustynie i zabójczy klimat, oraz lotne piaski stanowią dla wojsk włoskich groźniejsze przeszkody, niż źle uzbrojeni i niekarni Abisyńczycy.

Dlatego Włosi nie posuwają się prędko naprzód. W zajętym terenie budują szosy, mosty i linje telefoniczne, wiercą studnie i stawiają baraki. Gdy na danym odcinku roboty ukończone, posuwają się naprzód. Wyzyskują ponadto zręcznie rywalizację szczepów, podbitych przez cesarza. Powiadają im na ucho, że to nie wojna, ale obrona uciśnionych i wyzyskiwanych... Podobno murzyni temu wierzą, bo częste zdrady zdarzają się po stronie abisyńskiej.

Anglja głosi wysoce moralne hasła, a w gruncie rzeczy nie dba wcale o Abisynję, jako taką, lecz chodzi jej — jak to zawsze w historji Anglji bywało — o zabezpieczenie swych interesów w Afryce i w Azji. O własną skórę rozgrywa się walka dyplomatyczna. Anglicy nie mogą znieść, że ktoś inny psuje im szyki w Afryce.

Źródła angielskie podają, że **Włosi już rozpoczęli wielką ofenzywę** na froncie północnym w kierunku na Makalle. Na przedzie armji idą tubylcy, którzy przeszli na stronę włoską i namawiają po drodze ludność abisyńską do uległości wobec Włochów.

Czy Abisynja czyta? Abisynja mimo trudnych warunków rozwoju posiadała już w roku 1880 dobrą drukarnię, która wydawała katechizmy i Pismo święte. W roku 1913 powstała nowa drukarnia w Nyeri. Dares-Salaam otrzymało w roku 1911 własny miesięcznik z bardzo ciekawemi popularnemi wiadomościami. Jezuici wydają od roku 1902 gazetę „Ntetombo". Drukarnia w Nyeri wydaje od r. 1916 gazetę pod tytułem „Wasiama Mokaniya". Nakłady tych pism nie są wielkie, robią jednak bardzo dużo dobrego. Popularyzują naukę religji, szerzą kulturę i informują czarnych o ważniejszych wydarzeniach w świecie. Misyjna drukarnia Ojców z Mariannhill wydaje książki religijne i popularne w trzynastu językach murzyńskich. W Ruanda wydają Ojcowie Biali miesięcznik w nakładzie 3000 egzemplarzy. Pismo to czyta dziesiątki tysięcy murzynów. Mają oni bowiem dobry sposób czytania pism. Pismo przeczytane przez jedną rodzinę, wędruje do następnej, przechodząc nieraz całą wioskę murzyńską.

Sukno angielskie dla Abisynji. Angielskie fabryki włókiennicze otrzymały z Abisynji zamówienia na 8 miljonów jardów wyrobów włókienniczych. Są to grubsze materjały przeznaczone na płaszcze dla armji abisyńskiej.

Negus poraz pierwszy samolotem. Cesarz abisyński wsiadł przed kilkoma dniami poraz pierwszy w swem życiu do samolotu, który — okrążywszy stolicę — udał się następnie w kierunku zachodnim, spotykając po drodze abisyńskie oddziały wojskowe.

Rodzina cesarza Abisynji. Cesarz Heile Selassie jest ożeniony z cesarzową Manen. Mają 3 synów i 2 córki. Cesarzowa Manen pochodzi z dynastji króla Salomona. W jej żyłach ma płynąć krew króla Salomona i królowej Saby. Cesarzowa pokazuje się nazewnątrz bardzo rzadko. Następca tronu Asfon Wossen przebywał zdala od rodziny cesarskiej. Był on wielkorządcą i komendantem garnizonu w prowincji Dessy. Żył on źle z ojcem, jako przeciwnik szybkich reform postępowych i cywilizacyjnych, wprowadzanych przez cesarza. Ulega on zwolennikom starego regimu. Cesarz nie dowierza mu i dlatego syn stale jest pilnowany przez zaufanych cesarza.

Chinina warunkiem zwycięstwa Włoch w Abisynji. Wielką plagą dla walczących Włochów w Abisynji są moskity-komary, przenoszące chorobę malarję, które po ostatnich, długotrwałych deszczach unoszą się całemi chmurami nad wojskami włoskiemi. **Jedynem lekarstwem na malarję jest chinina.** Znana jest w proszku i tabletkach. Wyrabia się ją z drzewa chinowego, rosnącego dawniej tylko na zboczach gór And w Ameryce Południowej. Po wielkich wysiłkach holenderskich i angielskich podróżników udało się ukraść nasiona drzewa chinowego dla Europy. Dzisiaj chinina jest dla wszystkich dostępna. Włosi nie mają swojej chininy. Zakaz przywozu tejże byłby zapowiedzią niechybnej klęski Włoch w Abisynji. Lecz Liga Narodów nie może tego zrobić, bo chinina jest materjałem sanitarnym.

Bez dzwonów jest katedra w Adui abisyńskiej, zbudowana przed 20-stu kilku laty. Wznosi się ona na małym pagórku, dach jej ma kształt kulisty. W roku 1914 zamówiono dzwony dla tej katedry w Niemczech. Skutkiem wojny światowej Niemcy nie dostarczyły dzwonów i do dziś dnia niema ich katedra w Adui.

Wybory do Senatu we Francji odbyły się przy końcu października b. r. Premjer Laval uzyskał mandaty w dwu okręgach.

Naprężają się stosunki między Rosją a Japonją po ostatnich zajściach na granicy sowiecko-mandżurskiej. Powstanie komisja, t. zw. delimitacyjna, która ustali wyraźną granicę między ZSSR. a Mandżurją. Rosja utrzymuje, że granica ta została określona 75 lat temu traktatem w Pekinie.

Strajk górników w Anglji już się zakończył pod wpływem zarządzenia zawodowych związków górników. Kilka tysięcy górników przystąpiło do pracy.

20 osób zginęło podczas eksplozji w Chicago. Z Chicago donoszą o eksplozji w siedmiopiętrowej fabryce lakierów i oleju z soi. Podobno 20 osób

straciło życie podczas wybuchu. Pod gruzami znajduje się jeszcze 55 ludzi.

Eksplozja zburzyła całkowicie budynek fabryczny, zbudowany kosztem 1 miljona dolarów, oraz kilka sąsiednich budynków z cegły. Z pod gruzów wydobyto 6 trupów, a do szpitala przewieziono 28 ciężko rannych. Od eksplozji powstał natychmiast pożar.

ROZMAITOŚCI.

Ile mamy samochodów? Polska, kraj o trzydziestu paru miljonach mieszkańców, stoi pod względem motoryzacji na jednem z ostatnich miejsc wśród krajów cywilizowanych.

Jak wykazują ostatnie dane statystyczne, posiadamy obecnie zaledwie 14.439 zarejestrowanych samochodów prywatnych i 4.373 dorożek samochodowych na terenie całego kraju. Ilość motocykli nie przekracza cyfry 8800 maszyn.

Doszło dziś do tego, że naprzykład w okręgu tak uprzemysłowionym jak kieleccczyzna, jeden samochód wypada na 4000 mieszkańców.

Zato jest coraz więcej samochodów w Niemczech. W końcu czerwca b. r. Niemcy liczyły 2,157.811 samochodów. Stanowi to przyrost w ciągu jednego roku 252.806 wozów, t. j. 13%. Liczba wozów osobowych wzrosła z 674.523 na 800.444 (19%); ciężarowych z 49.669 na 241.384; motocykli z 983.994 na 1,053.556.

Największe jabłko w Danji. W miejscowości Aarhus w Danji otwarto wystawę owocarską. Na wystawie tej znajduje się największe jabłko Danji, ważące 1230 gramów. Jabłko to dawno zostało zjedzone, wystawiono tylko model z gipsu, wiernie oddający wygląd zjedzonego jabłka. Zerwane ono zostało w roku ubiegłym.

Największy most kolejowy na świecie. Największym mostem kolejowym w świecie jest most na rzece Zambezi w Rodezji, długości 3500 metrów. Składa się on z wiaduktu długości 430 m., oraz właściwego mostu o 46 przęsłach. Wszystkie filary zostały wykonane jako potężne żelbetowe bloki, oparte na fundamentach, sięgających kilku pięter wgłąb koryta rzeki. Całkowity ciężar mostu wynosi 29.000 ton! Koszty budowy tego olbrzyma przekroczyły 3,500.000 funtów szterlingów.

Jak się mnożą muchy? Muchy mnożą się z niesłychaną szybkością. Pomiędzy połową kwietnia a końcem września wylęga się dziewięć pokoleń muszych. I oto, ileby się ich mnożyło, gdyby nie były tępione przez inne zwierzęta i przez człowieka.

Pierwsze pokolenie składa się z dwóch much (samiec i samica), w drugiem pokoleniu byłoby ich już 120, w trzeciem 7.200, w czwartem 432.000, w piątem 25,920.000, w szóstem 1.555,000.000, w siódmem 92.213,000.000, w ósmem 5,598.720,000.000, w dziewiątem 335,923,000,200,000.000. To jest trzysta trzydzieści pięć kwadryljonów dziewięćset dwadzieścia trzy tryljonów 200 miljonów. Aby liczyć, iż mucha jest tylko 6 mm. długa, to ułożone jedna za drugą, zajęłyby długość tak, jak od nas do słońca.

Dział gospodarczy.

Jesienne prace w polu.

Wszystkie kawałki pola nieobsiane należy przed zimą zaorać i w ostrej skibie pozostawić do wiosny. Na zimę powinny być wyorane pola nietylko pod jęczmień, owies, ziemniaki, buraki i inne okopowe, lecz również pod groch, wykę, len, proso, a także pod zielonki strączkowe oraz pod seradelę i łubin. Orka jesienna wpływa wydatnie na urodzaj przez wystawienie roli na działanie powietrza, mrozu i wody. Rola teraz zaorana w ciągu zimy nasiąka wilgocią, na mrozie dobrzeje, staje się sprawna. Wiosną taką rolę wystarczy poruszyć sprężynówką lub broną. Natomiast rola na zimę niewyorana, lecz dopiero wiosną, zwykle bywa mniej sprawna, prędko przesycha, w zasiewach występuje dużo chwastów i w rezultacie plony na orkach wiosennych zazwyczaj bywają gorsze niż na polach uprawionych przed zimą.

Pod zboża jare i rośliny strączkowe wystarcza zwykła orka do pełnej głębokości t. j. od 18—25 cm. Płytsze orki są niewystarczające. Pod rośliny okopowe, jak buraki, ziemniaki, rola winna być głęboko zaorana. Odnosi się to zwłaszcza do gleb gliniastych, cięższych, które winny być dobrze spulchnione. Jeśli ktoś dotychczas płytko orał swoją rolę, nie może oczywiście odrazu głęboko zapuszczać pługa, boby mógł popsuć rolę przez wydobycie martwicy. Może to natomiast stopniowo uczynić przez „coroczne pogłębienie orki na kilka centymetrów. Najlepiej jednak rolnik uczyni, jeżeli najpierw przy normalnej orce zastosuje **głęboszowanie podskibia**. Głęboszowanie można wykonać zwykłym pługiem pojedyczym bez odkładnicy, pozostawiając tylko lemiesz. Robimy to w ten sposób, że po przeoraniu tam i z powrotem każdej skiby, przekładamy konia do pługa bez odkładnicy i nurtujemy nim dno bruzdy. Dobrze będzie spróbować takiej uprawy, choćby na kawałku pola — przeznaczonego pod buraki.

Pola zaorane na zimę trzeba tak samo starannie wyprzegonować, jak zasiewy i wszystkie przegony dobrze wybrać łopatą, żeby odpływ wody z pól zabezpieczyć.

Wreszcie przed zimą, już teraz, należy zrobić porządek z rowami. Rowy zarośnięte i zamulone trzeba koniecznie odnowić i porobić niezbędne poprawki. A więc w miejscach zamulonych dno wyczyścić, szkarpy poobrywane naprawić, przejazdy poprzekopywać — słowem tak rowy uporządkować, żeby woda nigdzie się nie zatrzymała i nie stała w rowach, lecz miała swobodny odpływ.

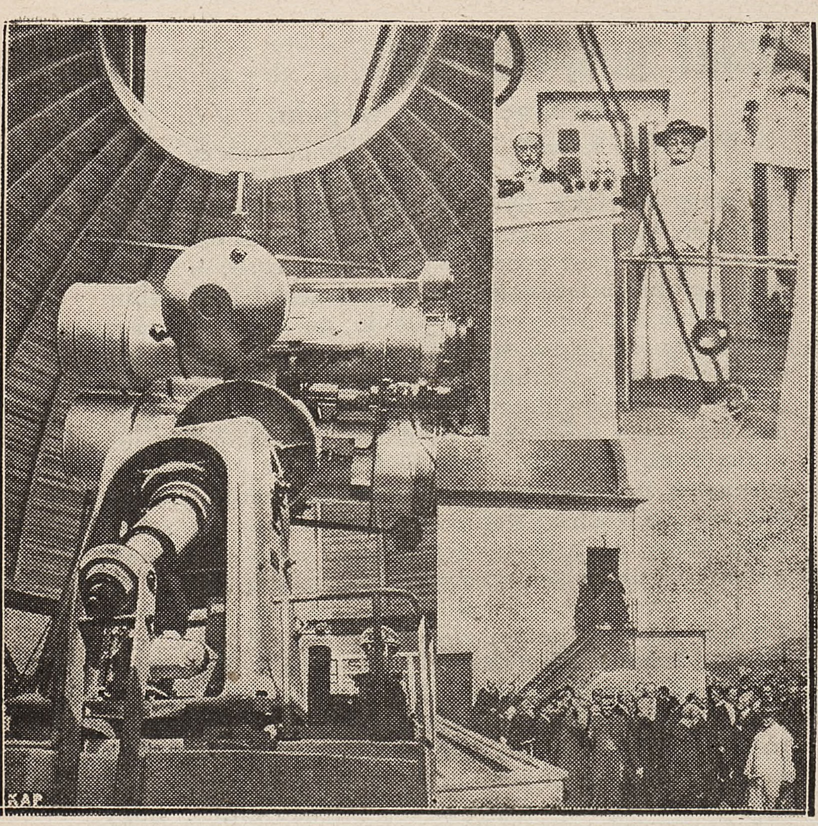
Kto z gospodarzy dotychczas warzyw na własne potrzeby nie uprawiał, niech teraz wybierze kawałek pola przydatny pod warzywnik, nawiezie go drobnym gnojem i zaorze na zimę z pogłębiaczem. A gdy już rola pod warzywnik będzie przygotowana, to wiosną jakoś łatwiej będzie zabrać się do uprawy warzyw. **M.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

X. F. P. — Rzędzianowice, (h) Jurków, J. M. — Kamienica, Z. D. Złotniki... zamieścimy w następnym numerze.

W. P. Nowy Sącz. Tym razem nie. Ale proszę pamiętać o nas w przyszłości.

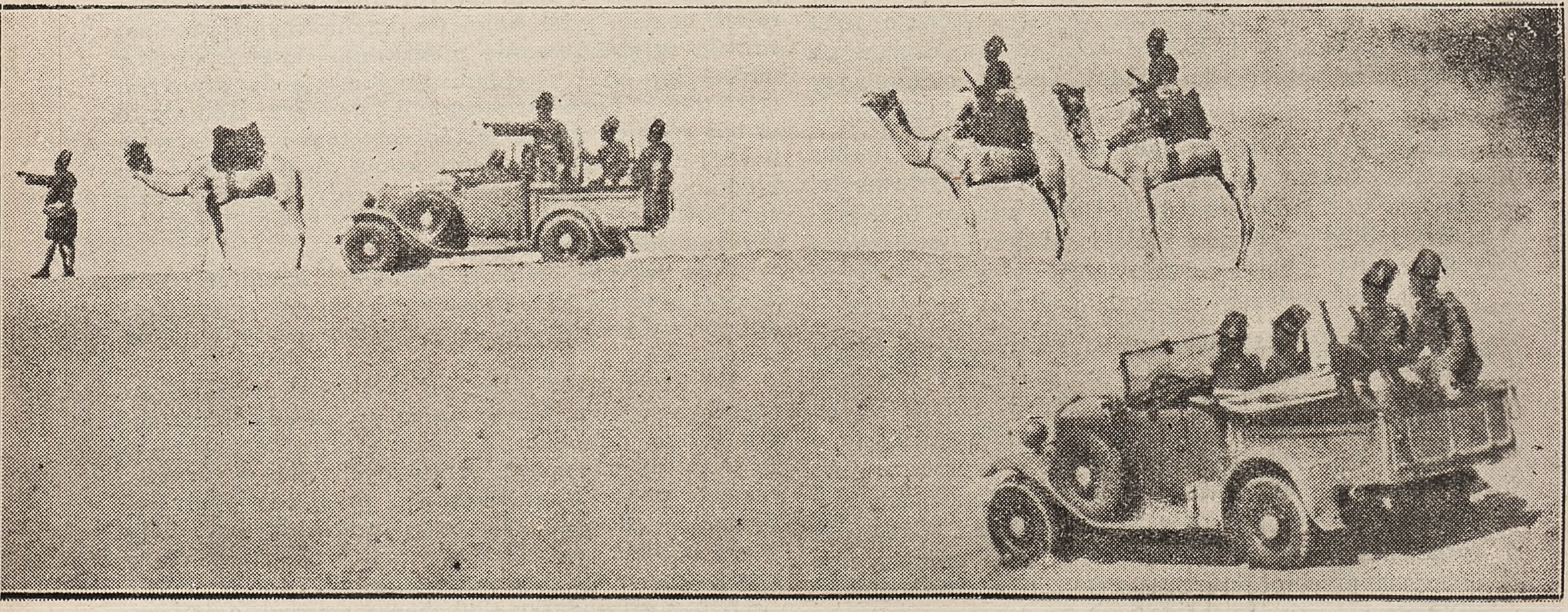
Wilga Hipolit i Artur Lorek. Mogą Panowie według życzenia odebrać w naszej Redakcji swoje artykuły.



Ojciec św. odwiedza obserwatorjum astronom. w Castelgandolfo.



Atak Abisyńczyków.



Tam, gdzie brat idzie przeciw bratu... (Wywiad tubylczych wojsk włoskich w pustyni).

Prenumerata w Polsce:

Z przesyłką: Rocznie	5·—	Zł.
Półrocznie	3·—	Zł.
Cena egzemplarza	—·10	Zł.
We Francji z przesyłką: rocznie	30·—	Fr.
półrocznie	15·—	Fr.

Wydawca i odp. red. Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, Katedralna 3, pod kierownictwem St. Starostki.